

26 kwietnia 2022. Sześćdziesiąty drugi dzień wojny

45.

Fala zmian nazw w Ukrainie dosięgła już Czernihowa i lewego brzegu Dniepru. Z tego, co widzę i rozumiem, na tym się nie skończy. Przyczyna jest obiektywna – ludzie po prostu chcą, aby Rosja zniknęła. Zniknęła całkowicie i na zawsze z ich życia ze wszystkimi swymi dobrymi i złymi cechami. Po tym, co Ukraina przeżyła przez ostatnie dwa miesiące, jest to proces zupełnie naturalny.

Wszystkie te zmiany spowodowały, że zacząłem zastanawiać się, jak i dlaczego powstawały nazwy ulic i placów związane z Rosją i jej kulturą.

Dlaczego w prawie każdym ukraińskim mieście czy miasteczku była ulica Puszkina? Tak, Puszkini był wielkim rosyjskim poetą i jego wkład w rosyjską literaturę i kulturę jest bezsporny. Dlaczego jednak w każdym ukraińskim mieście?

Puszkini odwiedzał Tulczyn w obwodzie winnickim. W „Eugeniuszu Onieginie” mamy: „I nad wzgórzami Tulczyna...”, stąd też w Tulczynie jest pomnik Puszkina. Ale dlaczego ulica Puszkina powinna być w Sumach, Równem, Łucku i w innych miastach, gdzie nigdy nie był? Czy dlatego, że to wielki poeta wielkiej literatury?

Równie wielkim poetą równie wielkiej angielskiej literatury był John Keats. Nigdzie nie spotkałem ulicy jego imienia, ani u nas, ani w Rosji.

Każda literatura ma swoje wspaniałe postaci. Dla Ukrainy to Szewczenko, Franko czy Łesia Ukrainka. W Polsce – Mickiewicz, Prus, Lem, w Niemczech – Goethe, Schiller, Heine, w Czechach – Kafka, Hašek, Erben, we Francji – Dumas, Baudelaire, Rimbaud. Wymieniłem tych, którzy pierwsi przyszli mi na myśl; takich postaci jest wiele w każdej kulturze. Zrozumiałe, że ulice nazwane ich imionami powinny być w ich każdym własnym kraju, i tak też jest. Każdy normalny kraj ma swoje narodowe symbole i swych bohaterów, Ukraina, Polska, Niemcy, Czechy, Francja, Anglia. Ale dlaczego ulice Puszkina, Czechowa i Tołstoja mają być w całej Ukrainie, Białorusi czy Mołdawii?

Odpowiedź jest oczywista – takimi symbolami – ulicami i pomnikami – zaznaczone jest terytorium, które Rosja chce zagarnąć. Tak jak wilki czy niedźwiedzie oznaczają je zapachem. Tyle że w naszym przypadku ten zapach nazywa się „kulturą rosyjską”. Nie ma znaczenia, czy jest ona wielka czy nie, humanistyczna czy nie, to etykieta!

I tu niepowodzenie – wojna zmywa całkowicie te etykiety. Kraj, który tak marzył o Ukrainie, własnymi rękami zmył wszystko, co rosyjskie, z naszej ziemi. Co prawda, naszą krwią... A tego już nigdy nie zapomnimy.

28 kwietnia 2022. Sześćdziesiąty czwarty dzień wojny

46.

Dziś w Kijowie było tak:

Pod wieczór zadzwoniłem do mojej znajomej, dobrej dziennikarki i porządnego człowieka. Pochodzi z Ługańska, wyjechała stamtąd po 2015 roku, mieszka i pracuje w Kijowie. Ma na imię Ania – ta młoda kobieta, dużo młodsza ode mnie, widziała w ciągu tych lat wiele takich rzeczy, o których ja dowiedziałem się dopiero niedawno.

Rozmawialiśmy o tym, jak źle pracuje nasze ministerstwo kultury w czasie wojny. Poniżej jej tekst:

„Szłam z paczką ryb i przez telefon kłóciłam się z ministrem. Nagle jak nie gruchnie! Jakies dwieście metrów przede mną. Zastygłam. Stoję, słowa nie mogę wypowiedzieć. Z telefonu słyszę głos: «Aniu, gdzie pani jest? Co to?».

Podnoszę głowę – czarne niebo. Momentalnie się zaciągnęło.

«To tyle – mówię – coś tu przeleciało. Pobiegnę tam».

Podbiegam z rybami. Płonie dom, pierwsze trzy piętra z dwudziestu jeden.

Rozbite szkło, kawałki betonu przeszkadzają strażakom podejść pod sam dom.

Biegnie chłopak z oddziału obrony terytorialnej: «Jest woda? Dajcie szmaty i wodę, będziemy wchodzić – szukać ludzi».

«Dajcie wodę, przynieście baniaki» – rozległo się po ludziach, którzy wyskoczyli z mieszkań.

Strażacy zaczęli łąć wodę. Przyjeżdżają karetki.

«Odejdźcie! Przepuście! Odejdźcie stąd!» – krzyczą ci z obrony terytorialnej. Myślę: «Jacyż oni agresywni».

Najważniejsze pytanie – czy są zabici? Podchodzę do strażaka. «Trzeba ugasić ogień i wejść. Zdaje się, że dom nie jest teraz w całości zamieszkaany» – mówi.

Wszyscy zdenerwowani, nawet rozzłoszczeni. Policjanci w napięciu.

«Tam jest babcia, puście mnie!» – kobieta krzyczy do policjanta – «Tam moja babcia!».

«W mieszkaniu? Na którym piętrze?».

«Zaraz obok» ...podaje piętro, ale nie słyszę, bo wyje syrena karetki. Nie przepuszczają kobiety. Mówią – trzeba poczekać. Ona siada na krawężniku i płacze.

«Może wody? Trzyma się pani? Jak pani się czuje?» – podchodzę do niej. «Dziękuję. Nie trzeba. Powiedzieli, żeby czekać, to czekam».

Nie ośmielam się pytać o babcię.

Paczka z rybami jest jak maskowanie. Wszyscy myślą, że tu mieszkam i nie doszłam ze sklepu do domu. Kontakt nawiązuje się łatwo.

Były dwie rakiety. Leciały nisko – na poziomie wzroku tych, którzy stali na balkonie piętnastego piętra w bloku naprzeciwko.

Dwa wybuchy. Pierwsza rakietka wybuchła bardzo głośno. Za moment druga, nieco słabiej. Ta druga uderzyła w dom.

Artiom, mieszkaniec domu, opowiedział: «Mieszkam na siódmym piętrze. Siedziałem przy komputerze. Wybuch. Dom się zatrzęsł. Upadłem na podłogę. Leżę. Drugi wybuch. Poczłgałem się do łazienki, tam są dwie ściany. Przeleżałem tam pięć minut na podłodze i myślę, trzeba schodzić. Może potrzebna pomoc. Ale tam ogień. Potem przyjechali strażacy, poprosili, by odejść. Odszedłem. Było strasznie? Nie, raczej jakiś szok...».

Oto opowieść Ani. Rano dowiedzieliśmy się, że troje ludzi zostało zawiezionych do szpitala, a jedna kobieta zginęła na miejscu. To była koleżanka Ani, dziennikarka Wiera Gyrycz z «Radia Swoboda», która mieszkała w tym domu. A rakiety na Kijów zostały wystrzelone z Krymu...

1 maja 2022. Sześćdziesiąty siódmy dzień wojny

47.

Profesor Grzegorz Przebinda, znany polski rusycysta, udzielił wywiadu „Gazecie Wyborczej” pod tytułem „Znam wielu uczciwych Rosjan”. Pan profesor mówi o obecnej roli kultury rosyjskiej i nawet cytuje mój tekst, nie całkiem się z nim zgadzając. Wydaje mi się, że jego pogląd wymaga kilku komentarzy.

Po pierwsze, nie można wymagać od społeczeństwa, aby podzielało czyjeś bardzo profesjonalne pasje. Naiwnością byłoby sądzić, że specjalista od chemii koloidalnej albo od morfologii karaluchów byłby zdania, że wszyscy dookoła, nawet osoby wykształcone, będą zainteresowane jego badaniami. Ja na przykład zajmuję się badaniem późnego okresu rzymskiego i okresu wędrówek ludów, ale nie uważam, aby moja praca miała dla każdego pierwszorzędne znaczenie. Każdy lekarz jest o wiele ważniejszy dla społeczeństwa niż ja ze swoimi naukowymi tematami. Proszę mnie źle nie rozumieć – wcale nie odrzucam tego, że człowiek powinien mieć szerokie wykształcenie i znać kulturę światową. Ale znajomość chińskiej kultury przez statystycznego Polaka czy Ukrainca jest o wiele mniejsza, niż rosyjskiej. Nie

chodzi tu o „historyczne związki”, a o to, że przez kilka stuleci nasze kraje były obiektem agresji ze strony Rosji. O wiele mniej znamy literaturę węgierską czy rumuńską, choć to także nasi sąsiedzi.

Po drugie, udzielając takiego wywiadu, trzeba pamiętać o własnym konflikcie interesów. Każdy wykładowca pragnie oczywiście, aby jego przedmiot badań wchodził w skład programów nauczania, w przeciwnym razie ryzykuje utratę pracy. Nie można jednak absolutyzować swego przedmiotu i uzasadniać, że bez niego trudno jest żyć.

Po trzecie i najważniejsze, prof. Przebinda traktuje kulturę rosyjską jako przedmiot swych naukowych interesów, co, moim zdaniem wydaje się poglądem nie mniej subiektywnym niż mój równie subiektywny punkt widzenia z Kijowa. Oto pierwszy cytat z wywiadu:

«Michał Kamiński stwierdził, że po tym, co zobaczył w Buczy, nigdy już nie napisze słowa „Rosjanin” wielką literą, trudno mu też będzie podać rękę komukolwiek, kto nazywa siebie Rosjaninem. Podkreślę: komukolwiek. Dla mnie to niepojęte».

Gdyby pan profesor zechciał na chwilę odnieść tę sytuację do wydarzeń sierpnia 1944 roku w Warszawie, to otrzymałby taki tekst: «Maxim Levada stwierdził, że po tym, co zobaczył w Warszawie, nigdy już nie napisze słowa „Niemiec” wielką literą, trudno mu też będzie podać rękę komukolwiek, kto nazywa siebie Niemcem. Podkreślę: komukolwiek. Dla mnie to niepojęte». Myślę, że wówczas, w 1944 roku, każdy Polak zgodziłby się ze mną. Każdy Polak życzył wtedy śmierci każdemu Niemcowi, nie myśląc przy tym o Wagnerze i o wielkim humaniście Schillerze. Ale, jak rozumiemy, po 70 czy 80 latach zdanie to utraciło swój sens. Dlatego trzeba wziąć pod uwagę, że w Buczy ciągle jeszcze nie znaleziono i nie wydobyto zwłok wszystkich zamęczonych i zabitych cywilów. A jaki będzie pogląd na rosyjską kulturę w 2094 roku, nikogo tam zupełnie nie interesuje!

Druga teza, z którą trudno mi jest się zgodzić, to wymienianie tych Rosjan, którzy występują teraz przeciw wojnie. Oto jeszcze jeden fragment wywiadu:

«Czułpan Chamatowa, również aktorka i założycielka dużej fundacji, zajmującej się leczeniem dzieci. Pozostawała w dobrych stosunkach z Putinem, chyba nawet poparła aneksję Krymu, ale po wybuchu tej zbrodniczej wojny bardzo ostro skrytykowała władze. Musiała uciekać na Łotwę, gdzie ma dom, i stamtąd prowadzi swoją działalność. Łotwa bynajmniej nie zamknęła przed nią granicy».

Dziwne, że prof. Przebinda nie wie, że Rosja zaatakowała Ukrainę nie w 2022, a w 2014 roku. Ta poprawna politycznie «aneksja Krymu» była w rzeczywistości początkiem tej wojny. W centrum Kijowa wznosi się znany klasztor św. Michała o Złoty Kopyłach. Otoczony jest długim i wysokim murem, na którym od 2014 roku wieszane są małe fotografie obrońców Ukrainy poległych w tej wojnie. Już od dawna

nie ma tam wolnego miejsca. Człupan Chamatowa, zaufana osoba Putina w trakcie wyborów prezydenckich, teraz wyjechała do Rygi. Udzieliła tam krótkiego wywiadu, mówiąc, że nie czuje się osobiście odpowiedzialna za to, co dzieje się teraz i dodała, że jest przeciw wojnie. Nie mogę sobie wyobrazić kogokolwiek w Niemczech lub w ZSRR, który by w 1943 roku oświadczył, że jest «przeciw wojnie».

Oczywiście, jest mnóstwo przykładów, cytowanych przez prof. Przebindę – Puszkina, Czaadajewa, Bułhakowa, Mandelsztama, Brodskiego, Sołżenicyn – którzy w większym lub mniejszym stopniu byli przeciwnikami władzy rosyjskiej lub sowieckiej. Nie była to jednak walka z systemem, walczyli o siebie, o swoje prawo do wyrażania myśli i uczuć. Także i dziś duża część antyputinowskiej inteligencji zajmuje się głównie różnymi formami protestu przeciw ograniczeniu swych praw i swobód. To godna rzecz i ma ona szerokie międzynarodowe poparcie, ale to raczej wewnętrzny problem Rosji. My wszyscy patrzymy na wznieconą przez Rosję wojnę z punktu widzenia tych, których zaatakowała. Nie myślę o tym w sensie dosłownym, gdyż jest to atak na cały wolny świat, na wszystkich, którzy nie chcą poddać się rosyjskiemu prawu pańszczyźnianemu. W takim więc znaczeniu należy patrzeć na kulturę i wszystko, co rosyjskie.

W Kijowie są dziś obywatele Rosji, którzy przyjechali do nas nie po to, by walczyć „przeciwko wojnie”, ale by pomagać Ukrainie. W naszej armii jest nawet oddzielny batalion rosyjski. Nie ma to jednak związku z dyskusją, jak dziś jest postrzegany „ruski mir”.

Zbija mnie z tropu pogląd wygłoszony przez prof. Przebindę z powodu moich słów: «teza Levady, że prosty naród rosyjski kultury nie potrzebuje, idzie, w moim przekonaniu, zdecydowanie za daleko...». Sądzę, że uczony, czyniąc taki wywód, powinien pamiętać o metodologii, a nie polegać wyłącznie na swej intuicji opartej na znajomości rosyjskiej warstwy wykształconej. Wiem ze słów moich znajomych służących w armii, że żołnierze rosyjscy, wzięci przez nas do niewoli, są ludźmi na ogół słabo wykształconymi, nawet na poziomie rosyjskiego programu szkolnego. Dziś w Internecie dostępne są setki przechwyconych rozmów żołnierzy z ich żonami i matkami. Pan profesor, doskonale znający i rozumiejący niuanse języka rosyjskiego, łatwo może się przekonać, że mam rację. Ci przedstawiciele „prostego ludu” porozumiewają się przeważnie przy pomocy niecenzuralnego słownictwa. Nie tylko wojskowi, co można by tłumaczyć wojennym stresem, ale także ich żony i matki w spokojnej dalekiej Rosji.

Na koniec spróbuję opowiedzieć bajkę, w stylu rosyjskich ludowych bajek, tak charakterystycznych dla tej literatury.

Był sobie mały chłopiec. Mieszkał z mamą i tatą w słonecznym mieście na brzegu morza. Zimą tęsknił za morzem i prosił rodziców, aby wyprowadzili go na brzeg, gdzie tak pięknie pachniało morzem i tak przyjemnie szumiały fale. Ale było zimno i mama bała się, że chłopczyk się zaziębi. Chłopiec bardzo prosił i mówił, że jeśli

ciepło się ubierze, to się nie przeziębí. Pewnego razu ojciec powiedział: «Pocierp jeszcze, wkrótce będzie wiosna. Jeśli będziesz grzeczny i dobrze się zachowywał, na Wielkanoc pójdziemy nad morze».

Chłopiec bardzo się starał i ciągle dopytywał, kiedy będzie Wielkanoc.

A potem miasto zaczęli bombardować i zabili tatę. Rakieta uderzyła w dom, w którym mieszkał chłopiec i razem z mamą przenieśli się do piwnicy.

Potem w piwnicy stało się niebezpiecznie i dostali się do fabryki, gdzie piwnice były o wiele głębsze.

Chłopczyk słuchał mamy i grzecznie się zachowywał. Ale bał się, było zimno i ciemno. Cały czas chciało się jeść, a dorośli mówili, że jedzenia jest mało. Wody też było mało i była brudna, a bardzo chciało się pić.

W Wielkanoc mama zachorowała i umarła. Nie było lekarstw ani lekarza, a wychodzić nie było wolno. Chłopiec został z wujkami-żołnierzami. Nikt nie mógł mu wytłumaczyć, dlaczego, jeżeli tak się starał i był grzeczny, to i tak nie pójdzie z mamą i tatą nad morze. Myślał, że za coś został ukarany, ale bał się zapytać, za co.

Nie będę już wymyślać zakończenia. W rosyjskich bajkach koniec jest rozmaity, a nie wiem, czym powinna zakończyć się bajka o chłopcu z Mariupola. Wydaje mi się jednak, że zdanie «znam wielu uczciwych Rosjan» brzmi nieprzekonująco. Jeśli jest ich tak wielu, dlaczego nie uczynili swego kraju takim, aby nikogo nie atakował? Można doszukiwać się pozytywów w kulturze rosyjskiej czy wśród jej reprezentantów, ale ponad dwie setki dzieci nigdy nie pójdą z rodzicami nad morze. Nawet jedno zabite dziecko przekreśla sto humanistycznych książek napisanych przez najbardziej humanistycznych pisarzy, jeżeli nie mogli wychować własnego narodu.

2 maja 2022. Sześćdziesiąty ósmy dzień wojny

48.

Z zainteresowaniem przeczytałem na forum „Gazety Wyborczej” komentarze czytelników do mojego tekstu «Rosyjska kultura wysoka, od literatury przez muzykę po architekturę, była zapożyczona z Zachodu».

Szczególnie zaciekały mnie opinie tych, którzy uważają, że nie znam dostatecznie i nie doceniam kultury rosyjskiej. Pozwolę sobie na kilka uwag, ale już na początku chciałbym podkreślić, że piszę jak najbardziej subiektywnie, aby lepiej przekazać moje wrażenia i myśli o wojnie. Omawiając kulturę rosyjską staram się przekazać nastroje Ukraińców. Przy czym proszę wziąć pod uwagę, że ja, tak jak i połowa moich znajomych, pochodzimy z ukraińskich rodzin rosyjskojęzycznych. W istocie

także jesteśmy produktem wychowania przez „kulturę rosyjską”, ale z pewnymi różnicami. W ciągu 30 lat od rozpadu ZSRR okazało się, że Rosjanie w Rosji i rosyjskojęzyczni obywatele Ukrainy to ludzie z absolutnie różną mentalnością i własnymi systemami wartości. Tu, w Ukrainie, rozumiemy, że „wielka kultura rosyjska” nie ma najmniejszego związku z tym, kim jesteśmy dzisiaj, ani też z tym, kim są oni.

Zacznę od tych, którzy zadają pytanie – co dała światu kultura ukraińska?

Trudno mi osądzić, jaki stopień znajomości Ukrainy reprezentują czytelnicy „Gazety”, dlatego też przypomnę ogólnie znanego „Szczedryka” (w wersji angielskiej – „The Little Swallow”), ukraińską melodię ludową, którą opracował ukraiński kompozytor Mykoła Łysenko. Myślę, że tę melodię w Polsce słyszeli wszyscy, ale nikt nie wie, kto jest jej autorem.

Każdy Polak zna pieśń „Hej, sokoły”. A czy wiecie, że napisał ją Tomasz Padurra, który mieszkał w Ilińcach w obwodzie winnickim? Nazywał on siebie na wzór ukraiński – Tymko, a pieśń napisał po ukraińsku i po polsku. Był nie tylko poetą, ale i etnografem, kolekcjonował pieśni kozackie i był autorem wielu ukraińskich wierszy i dumek. Przekładał także na ukraiński Byrona i Mickiewicza.

Problem, o którym pisałem, jest nie tylko moim osobistym poglądem. Dosłownie przed kilkoma dniami na kanale YouTube „Utro Fevralja” („Утро Февраля”) nad tym samym zastanawiał się Wiktor Jerofiejew, jeden z najbardziej znanych obecnie pisarzy rosyjskich, a wywiad z nim przeprowadził Lew Ponomariow, rosyjski polityk i dysydent, który teraz jest obywatelem Ukrainy i mieszka w Kijowie. Oto wstęp:

L. P.: – Z początkiem wojny wybuchła także wojna na froncie kultury. Praktycznie odbywa się *cancelling* całej kultury rosyjskiej nie tylko w Ukrainie, ale także i nasi rodacy zaczynają mówić, że nie będą już czytali Dostojewskiego, Tołstoja a nawet, strach pomyśleć, Wiktora Jerofiejewa. Co pan myśli o tym procesie?

W. J.: – No cóż, to obrzydliwe, ale istnieje rzeczywistość...

W czasie tej rozmowy wynikło tradycyjne dla inteligencji rosyjskiej pytanie – kto jest temu winny? W którymś momencie Wiktor Jerofiejew powiedział: «praca pisarzy znalazła się teraz pod pręgierzem braku zainteresowania ze strony czytelników». Miał na myśli Rosję. Pod koniec wywiadu Jerofiejew, mieszkający obecnie w Niemczech, oświadczył: «Nie jestem imigrantem. To Rosja ze mnie emigrowała». W tym właśnie sensie trzeba dziś mówić o rosyjskiej kulturze i spierać się o nią.

W istocie jedynym krajem, który stale nazywa swoją kulturę „wielką”, jest Rosja. „Wielka kultura rosyjska”. Nie spotkałem się z tym, aby Anglicy pisali o „wielkiej kulturze brytyjskiej” albo Francuzi o „wielkiej kulturze francuskiej”, choć każdy w duchu uważa swoją kulturę za najważniejszą i wielką.

Zaliczenie wielkiego człowieka do jakiegokolwiek kultury narodowej jest zagadnieniem bardzo delikatnym. Kiedyś w Mińsku kupiłem płytę z filmem o sławnych Białorusinach – Kościuszcze, Ogińskim, Mickiewiczu i Ordzie. Są też i bardziej problematyczne przypadki, jak słynnego architekta Władysława Horodeckiego. Polak, urodzony na Ukrainie, większą część swego życia – 30 lat – spędził mieszkając i pracując w Kijowie. Wywarł olbrzymi wpływ na uformowanie miasta w początkach XX wieku. W całej Ukrainie zachowały się jego słynne budowle; w samym Kijowie jest ich osiem, w obwodzie winnickim trzy, w połtawskim dwie, na Krymie jedna. Prócz tego zbudował w Teheranie wspaniałą dworzec kolejowy i hotel. W Polsce, o ile wiem, według jego projektu powstała tylko łaźnia miejska w Zgierzu. Za kogo go więc uważać – za architekta polskiego, rosyjskiego, ukraińskiego czy też irańskiego?

Innym przykładem jest Igor Strawiński, który opuścił Rosję w 1914 roku. Miał w swej twórczości „okres rosyjski” związany z rosyjskim narodowym romantyzmem, ale swe główne dzieła skomponował na Zachodzie już w oderwaniu od kultury rosyjskiej.

Kolejny przykład – Władimir Nabokow. Wyjechał z Rosji w wieku 23 lat i nigdy do niej nie powrócił, a przeżył 78 lat. Czy jest rosyjskim czy amerykańskim pisarzem? Pisał po rosyjsku, ale w Rosji go nie wydawano do osiemdziesiątych lat XX wieku. Jego czytelnicy nie byli Rosjanami, poza niewielkim kręgiem emigrantów z ZSRR, którzy sami zresztą wcale nie żyli w rosyjskim stylu. Nabokow wyjechał w 1922 roku i nie mógł znać i rozumieć ludzi sowieckich, znacznie bliższy był mu czytelnik amerykański. Pytanie nie dotyczy tego, za kogo on siebie uważał, ważne jest, dla kogo pisał – wydana w 1955 roku „Lolita” nie była przeznaczona dla czytelnika z ZSRR.

Cechą charakterystyczną kultury imperialnej jest permanentna asymilacja kultury innych narodów. W społeczeństwach imperialnych żaden pisarz, kompozytor i malarz nie może realizować się poza kulturą imperialną.

Mało kto wie, że wielki „rosyjski” pisarz Mikołaj Gogol naprawdę nazywał się Janowski i pochodził ze starego połtawskiego rodu kozackiego. Nie władał w dostatecznym stopniu literackim językiem rosyjskim, w jego tekstach jest wiele ukrainizmów, stąd też rękopisy Gogola redagował jego przyjaciel Wasyl Żukowski.

Oto kilka przykładów ze świata muzyki. Słynni śpiewacy operowi to Ukraińcy Borys Gmyrja, Iwan Kozłowski, Anatol Sołowjanenko. Światosław Richter urodził się w Żytomierzu na Ukrainie, Dawid Ojstrach w Odessie. Władimir Horowitz urodził się w Kijowie, tak jak Serge Lifar.

I znów mało kto wie, że wielu znanych artystów malarzy, tradycyjnie wiązanych z „rosyjską awangardą” w rzeczywistości było Ukraińcami, jak Kazimierz Malewicz, Aleksandra Ekster, Włodzimierz i Dawid Burlukowie, Aleksander Bogomazow...

Tuż przed obecną wojną w Kijowie odbyła się wielka wystawa ukraińskiej awangardy „Futuromania”, demontowana już w czasie ostrzału miasta. Celowo nie wymieniam tu tych artystów, których życie było słabo związane z Ukrainą, jak Zinaida Sieriebrjakowa, choć jej prace znajdują się w ukraińskich muzeach.

Na forum internetowym wybrałem kilka nazwisk przedstawicieli „kultury rosyjskiej”, które wypominają mi czytelnicy i chciałbym jeszcze raz zwrócić na nie uwagę.

Pradziad Dymitra Szostakowicza był uczestnikiem polskiego powstania w latach 1830–1831.

Piotr Czajkowski podchodził ze znanego połtawskiego rodu kozackiego. Jego pradziad nosił nazwisko Czajka.

Siergiej Prokofiew urodził się w okręgu donieckim.

Przypomniano mi także o Dostojewskim, Tołstoju i Puszkynie. Proszę zwrócić uwagę, że nakłady tłumaczeń Fiodora Dostojewskiego o wiele przewyższają nakłady jego dzieł w Rosji. Od dawna jest on tam niezrozumiały i niewzbudzający zainteresowania. Zresztą, poszukajcie danych o najbardziej opłacalnych wydaniach książek w Federacji Rosyjskiej. Dzisiejszy rosyjski rynek książki to tryumf kryminałów i trochę agresywnego marketingu, a nie „Bracia Karamazow”.

Przypomnę, że w 2014 roku Władimir Medinski, minister kultury Federacji Rosyjskiej wyraził pogląd, że „Zbrodnię i karę” Fiodora Dostojewskiego, „Annę Kareninę” Lwa Tołstoja i „Co robić?” Mikołaja Czernyszewskiego trzeba usunąć ze szkolnego programu. Dwa lata później prezydentka Rosyjskiej Akademii Edukacji, Ludmiła Werbicka, oświadczyła, iż jest absolutnie przekonana o konieczności skreślenia ze szkolnego programu „Wojny i pokoju” Lwa Tołstoja i niektórych powieści Dostojewskiego. Lew Tołstoj do tej pory jest objęty anatemą rosyjskiej cerkwi prawosławnej.

O Aleksandrze Puszkynie aż śmiesznie mówić. Jeśli ktoś uważa, że poeta, którego rymy opierają się przeważnie na przymiotnikach, mógł wywrzeć wpływ na poezję światową, to na zdrowie! Puszkina nie można jednak normalnie przekładać na języki germańskie lub wschodnie. Będzie to jedynie przekład przybliżony. Ani forma, ani tym bardziej treść jego wierszy nie są interesujące dla nikogo poza Rosją. Puszkina ma znaczenie tylko dla Rosji. Wiem, że istnieje wspaniały przekład „Eugeniusza Oniegina” na polski, ale w 1990 roku nie przeszkodziło to przemianować aleję Puszkina w Krakowie na aleję marszałka Ferdynanda Focha¹¹. Dla historii Polski, jej kultury i dla mieszkańców Krakowa Foch jest prawdopodobnie ważniejszy niż Aleksander Puszkina. Dlatego ci, którzy się ze mną nie zgadzają, powinni mi wytłumaczyć, dlaczego w każdym – dosłownie w każdym! – ukraińskim mieście musi być ulica Puszkina, Dostojewskiego, Tołstoja i Czernyszewskiego, a w Polsce

nie? Mówiąc o kulturze rosyjskiej nie można zatrzymywać się na pojedynczych nazwiskach, ale rozumieć, że dla współczesnej Rosji jest ona potężnym instrumentem wpływu ideologicznego. Właśnie od tego wszystko się u nas zaczynało – najpierw rozmowy o ucisku kultury i języka (mnie, który wyrosłem w środowisku rosyjskim, nikt nigdy nie uciskał!), potem rozdawanie rosyjskich paszportów, aneksja Krymu i separatyzm na wschodzie, i wreszcie to, co mamy teraz. Wszystko to odbywało się pod hasłami obrony kultury rosyjskiej i praw obywateli rosyjskojęzycznych.

¹¹ Ferdinand Foch (1859–1929), marszałek Francji, Wielkiej Brytanii i Polski, dowódca sprzymierzony sił w pierwszej wojnie światowej, przyjął kapitulację Niemiec. Aleja Focha w Krakowie otrzymała swą nazwę po pierwszej wojnie, a powrót do niej nastąpił po 1989 roku.

Gdy powiedziałem, że kultura rosyjska zawsze w swojej istocie była kulturą zapożyczeń, wcale nie chciałem deprecjonować jej roli, a tylko zwrócić uwagę na to, że zawsze żywiła się ideami z zewnątrz. Architektura rosyjska końca XIX – początku XX wieku zapożyczała obce idee, zawsze z pewnym opóźnieniem. „Rosyjski modernizm” powstał, gdy Art Nouveau został zastąpiony przez funkcjonalizm. Funkcjonalizm rosyjski także rozwinął się z pewnym opóźnieniem. To samo dotyczy malarstwa, przy czym trzeba pamiętać, że wielu rosyjskich artystów kształciło się zagranicą.

Rosja od czasów Piotra I zawsze się opóźniała. Literatura była praktycznie kalką zachodniej. Istnieje w Europie gatunek powieści historycznej, więc i my napiszemy coś podobnego. Jest tam malarstwo portretowe – trzeba, aby i u nas były „parsuny”¹². Właściwie, moda na wszystko, co zachodnie, jest permanentnym tematem literatury rosyjskiej, zwłaszcza satyrycznej. Sama satyra także została zapożyczona, do jej pojawienia się w Rosji znane były tylko „błazeństwa”.

¹² Parsuny (od łac. *persona* – osoba) – portrety świeckie malowane w Rosji od końca XVI od połowy XIX wieku pod wpływem malarstwa ikonicznego i polskiego portretu sarmackiego.

Rachmaninow i Szostakowicz wnieśli ogromny wkład w rozwój muzyki światowej. Ale ja mówię nie o światowej, a o rosyjskiej kulturze. Nikt nie może odmówić wielkości kompozytorom Alfredowi Sznitke czy Sofii Gubajdulinie. Czy można stąd wyprowadzać wywód, że sowiecka kultura była wielka? Myślę, że nie. Była ona w swej istocie kulturą totalitarną. Były w niej wielkie osobowości, ale była to kultura stłumienia.

Mówiąc o wtórności kultury rosyjskiej w muzyce, miałem na myśli, że w czasach Iwana Groźnego w Rosji używane były gęśle, piszczałki, bębny, grzechotki. Znane wszystkim bałałajki pojawiły się dużo później. Dziwne, że na muzykę rosyjską nie miał wpływu Wschód, z którym była ściśle związana. Przez długi czas Rosja charakteryzowała się archaicznym sposobem i rytmem życia, dopóki za Piotra I nie pojawiło się pragnienie stania się częścią Zachodu, przejawiające się w uniformach, odzieży, architekturze, we wszystkich zewnętrznych przejawach kultury. Stąd też w

muzyce rosyjskiej wszystko, co stosowali rosyjscy kompozytorzy – pięciolinia, instrumenty, skład orkiestry, różne muzyczne style i formy, przyszło z zewnątrz. Rozumiem, że można tak powiedzieć o wszystkich kulturach narodowych, ale w Rosji nie powstała żadna samodzielna forma nie tylko w muzyce, ale i w prozie, poezji, malarstwie itd.

Nie chcę twierdzić, że w kulturze ukraińskiej nie było zapożyczeń. Po upadku Rusi Kijowskiej nastąpił także długotrwały okres upadku kultury. Ale Akademia Kijowsko-Mohylańska została założona w 1632 roku, podczas gdy uniwersytet moskiewski dopiero w 1755 roku, 123 lata później. Nie jest winą kultury ukraińskiej, że po zawojowaniu Ukrainy przez Piotra I była ona zmuszona ustawicznie walczyć z Moskwą o swą samodzielność.

Teraz możemy wrócić do pytania – co dała światu kultura ukraińska? Według mnie, odpowiedź jest jasna – dała ludzi, którzy wypędzili rosyjską armię z Buczy i Irpienia, którzy nie poddali się ani w Charkowie, ani Czernihowie i Sumach, i którzy nie chcą się poddać w Mariupolu. Jeśli ktoś nie wie, proszę sprawdzić, co dało początek świeckiej literaturze ukraińskiej – satyryczny poemat „Eneida” Iwana Kotlarewskiego. Język ukraiński bliższy jest polskiemu niż rosyjskiemu, proszę więc zapoznać się ze świetnym polskim tłumaczeniem Piotra Kuprysia, a wtedy wiele stanie się zrozumiałe.

Moi polscy krytycy zapomnieli, że Polska wstąpiła do Unii Europejskiej dzięki temu, że spełniała jej standardy, które dla danego kraju określa jego kultura i tylko kultura, bo bez niej każde społeczeństwo przekształca się w stado. Kultura formuje społeczeństwo i jego obywateli. Dlatego można powiedzieć, że współczesna Polska stała się współczesnym europejskim państwem dzięki jej kulturze. W Rosji to, co nazywane jest „kulturą rosyjską” nigdy nie wywierało wpływu ani na społeczeństwo, ani na kraj. Tę kulturę można nazwać kulturą jednostek żyjących w Rosji, albo kulturą ludzi mówiących po rosyjsku; nie jest to kultura rosyjska w tym znaczeniu, że wpływa ona na naród rosyjski. Gdyby tę „kulturę rosyjską” uznać za imperialną kulturę Rosji, to i polska kultura mogłaby utracić wiele sławnych nazwisk!

Nie zamierzam wcale dezawuować kultury rosyjskiej lub ją odrzucać. Chciałem tylko wyjaśnić, że jest ona interesująca dla samej Rosji, ale na pewno nie jest cenna dla kraju, który Rosja chce zniszczyć. W moim tekście chciałem podzielić się nastrojami w społeczeństwie ukraińskim i pokazać zmianę stosunku do kultury rosyjskiej, spowodowaną przez wojnę. Ci którzy sądzą, że umniejszam znaczenie kultury rosyjskiej, niech wytłumaczą, dlaczego istnieje ona oddzielnie od „ruskiego miru”, rosyjskiego narodu i państwa? Kultura to nie tylko opowiadka Puszkina, to matka czytająca dziecku książkę, nauczyciel w szkole i dorosły człowiek, który wyrósł z tego dziecka i przyjechał do Buczy.

A zatwardziałym sceptykom powiem tak: nikt was nie przekona, nawet wasza

własna historia. Lecz tylko dopóty, dopóki przebywacie w ciepłe i jesteście bezpieczni. A jeśli (nie daj Boże!) wasze miasta będą bombardowane, wasze kobiety i dzieci gwałcone, torturowane i zabijane, zrozumiecie od razu, że przy ocenie roli wpływu kultury ważne są nie tylko piękno muzyki czy dźwięczne wiersze, ale ludzie i ich humanitaryzm. Kultura rosyjska byłaby wielką, gdyby była w stanie zatrzymać wojnę. A tego, niestety, nie zrobiła. Dlatego stała się dla Ukrainy naprawdę obcą.